

II. POLEMIKI

KAMIL ZEIDLER

ODPOWIEŹ NA ARTYKUŁ RECENZYJNY ROMANA A. TOKARCZYKA *PRÓBA PRZEGLĄDU UZASADNIEŃ RESTYTUCJI DÓBR KULTURY*¹

Na łamach „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” w zeszycie 4/2011 (s. 253-255) ukazała się recenzja mojej książki pt. *Restytucja dóbr kultury ze stanowiska filozofii prawa. O trudnych przypadkach na granicy kultury i prawa* (Wolters Kluwer, Warszawa 2011, ss. 356) autorstwa Wojciecha Szafrąńskiego. Była ona bardzo miła i nad wyraz życzliwa dla autora i jego pracy. Co więcej, w zeszycie 1/2013 ukazał się obszerny artykuł recenzyjny autorstwa Romana A. Tokarczyka, w którym odniósł się On – także krytycznie – do tej książki. Korzystając z prawa autora do polemiki, pragnę odwołać się do drugiego z tych głosów. Chyba bowiem każda recenzja, a tym bardziej artykuł recenzyjny, cieszy autora recenzowanej pracy. Świadczy to o tym, że jest ona czytana. Dodatkowo, jeśli recenzja zawiera uwagi krytyczne, to jest ona zarazem znakomitą sposobem na poddanie weryfikacji prowadzonych badań, zaprezentowanych już wyników, a także daje asumpt do dalszych dociekań. W końcu należy pamiętać o tym, że konstruktywna krytyka jest największym aktem przyjaźni.

Dziękując Autorowi artykułu recenzyjnego za miły wstęp i zakończenie, a także wiele pochwał w treści artykułu recenzyjnego, odniosę się jednak niżej – co zrozumiałe – tylko do niektórych poglądów krytycznych i zarzutów, które można ująć w następujących punktach:

1. Roman Tokarczyk zarzuca, że podtytuł książki nie jest zbyt udany, „W świetle bowiem wszystkich koncepcji naukowego kulturoznawstwa prawo należy w całości do kultury” (s. 281). O ile zgodzę się oczywiście, że prawo – rozumiane jako wytwór człowieka – należy do świata kultury, o tyle jednak nie wszystkie koncepcje naukowe kulturoznawstwa uznają dziś ten klasyczny podział na świat wytworów człowieka (kultura) i świat wytworów przyrody (natura), niekiedy nawet koncepcje prawnonaturalne wskazują, że pewien typ prawa (np. prawo wieczne, prawo boskie) bynajmniej do świata kultury, rozumianego jako świat wytworów człowieka, nie należy. W podtytule jednak chodziło mi o coś znacznie skromniejszego i faktycznie może nie do końca metodologicznie uzasadnionego, a mianowicie: o odróżnienie tej sfery ludzkiej aktywności, którą określa się mianem kultury, a którą tradycyjnie zajmuje się

¹ „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2013, z. 1, s. 281-288.

resort kultury, od tej, która jest domeną prawa i prawników, a którą to rządzą inne resorty. Chodziło tu więc o kulturę – jak to sam Recenzent określa (s. 284) – w węższym znaczeniu.

2. Recenzent zauważa, że lekturę mać nieco posługiwanie się niedookreślonym pojęciem „rozliczanie przeszłości”, należącym do języka potocznego. Kwestia „rozliczania przeszłości” jest jednym z ważniejszych zagadnień całej pracy, szeroko zaś opisywane w literaturze anglojęzycznej koncepcje *transitional justice* są ważnym składnikiem całej zawartej w pracy koncepcji, zwłaszcza końcowego spojrzenia na tytułowy problem restytucji dóbr kultury. Stąd samo pojęcie „rozliczanie przeszłości” może nie jest najzgrabniejsze, ale niewątpliwie oddaje ono to, o co w istocie w sprawach restytucyjnych chodzi.

3. Roman Tokarczyk pisze, że „kategoria *hard case*, przeniesiona mechanicznie do polskiego prawniczości, jest w większym stopniu przejawem ślepej uległości anglojęzycznej terminologii niż rzeczywistego niekiedy na nią zapotrzebowania” (s. 282; a także jego krytyka koncepcji *hard case* na s. 284). Z tą oceną zdecydowanie się nie zgadzam. Uważam, że pojęcie trudnych przypadków w prawie należy do jednego z najciekawszych osiągnięć dwudziestowiecznej jurysprudenencji i pozwala dziś patrzeć na złożone problemy prawne w inny niż dotychczas sposób. Przede wszystkim jednak różne propozycje radzenia sobie z tzw. trudnymi przypadkami niezwykle twórczo objawiają problemy współczesnego prawa i zarazem proponują sposoby radzenia sobie z nimi. Niemniej w niniejszej odpowiedzi trudno jest podjąć szerszą polemikę nt. koncepcji trudnych przypadków. Uważam także, że celowe było ich wyjaśnianie w książce, co doprowadziło do przyjęcia szerokiego rozumienia trudnych przypadków jako szczególnej sytuacji konfliktu wartości.

4. Autor artykułu recenzyjnego zwraca uwagę, że w rozdziale obejmującym prezentację definicji przedmiotu roszczeń restytucyjnych: „Autor nie wkracza do świata filozofii prawa, porzuca świat definicji logicznych i pogrąża się niemal bez reszty w świecie języka prawnego i języka prawniczego” (s. 284). Ten zarzut nie jest dla mnie do końca zrozumiały i wydaje się całkiem bezpodstawny, w jaki bowiem sposób w rozprawie prawniczej, nawet z teorii i filozofii prawa, uciec od języka prawnego i prawniczego, w tym od definicji legalnych (które są zarazem „definicjami logicznymi”, a przynajmniej takimi winny być)? Sądzę, że przesadne odrywanie się filozofii prawa od prawa powoduje, że zaczynamy uprawiać jakąś odmianę filozofii ogólnej, a jednak cel filozofii prawa – podobnie jak teorii prawa – jest dla mnie jak najbardziej praktyczny, prakseologicznie też doniosły. Nie może więc ona tracić związków nie tylko z językiem prawnym i prawniczym, lecz także z samym prawem obowiązującym tu i teraz, zwłaszcza wtedy, gdy cel samej książki ma ów praktyczny wymiar.

5. Zdaniem R. Tokarczyka w tetraedrze – tworzonym przez moralność, politykę, prawo i ekonomię – zabrakło „kultury w jej węższym rozumieniu, czyli właśnie dóbr kultury”. Zupełnie nie wiem, w jaki sposób miałbym modyfikować moją figurę geometryczną przez dodawanie tam czegoś, co istnieje nie w warstwie funkcjonalnej, ale jako przedmiot roszczeń restytucyjnych. Jest to więc całkowicie inna kategoria niż te, których tetraedr dotyczy.

6. Autor artykułu recenzyjnego zauważa, że restytucja dóbr kultury mieści się nie „pomiędzy”, „lecz »częściowo«, częściowo w ramach moralności,

częściowo polityki, częściowo ekonomii i częściowo prawa. Ściany tetraedru utworzonego przez moralność, politykę, ekonomię i prawo wypełnione są mieszaniną wszystkiego tego po trosze, toteż próba badania aksjologii restytucji dóbr kultury poprzez odrębne relacje binarne [...] zbyt daleko odbiega od rzeczywistych procesów restytucji dóbr kultury” (s. 285). W pełni zgadzam się z tym poglądem, będę jednak bronił metody symplifikacji badania relacji przez analizę poszczególnych elementów układu złożonego, co tu próbowałem uczynić.

7. Wobec uwag krytycznych dotyczących binarnych relacji moralności, polityki, ekonomii i prawa (s. 285) mam świadomość, że z postawionego celu wywiązałem się tylko częściowo także dlatego, że każda z tych relacji zasługuje na osobne opracowania, a niektóre z nich już wielu obszernych dzieł się doczekały.

8. O ile w pełni ma rację R. Tokarczyk, że nie każda restytucja jest przecież sporem, o tyle także w tych „bezsportnych” występują określone argumenty restytucyjne, gdyby bowiem takich nie było (np. argumentu z prawa własności), wówczas nie byłaby to żadna restytucja, a co najwyżej darowizna, i to pozbawiona, zdaje się, jakiegokolwiek *causy*.

9. Krytyka teorii argumentacyjnych, które zostały przywołane w pracy, także znacznie wykracza poza ramy niniejszej odpowiedzi. Pozwolę więc sobie poprzestać na stwierdzeniu, że we współczesnych teoriach argumentacji prawniczej dostrzegam wiele fascynujących możliwości, chociaż daleki jestem od poszukiwania odpowiedzi o charakterze ontologicznym. Niemniej jednak miały one istotny wpływ na budowanie mojej koncepcji przedstawionej w książce, to one bowiem doprowadziły mnie do argumentacyjnego ujęcia problematyki restytucji.

10. Próba wyliczenia i scharakteryzowania wszystkich argumentów restytucyjnych nie wynika bynajmniej z „dużych zdolności do niezbyt uzasadnionego mnożenia bytów” (s. 286), a z chęci maksymalnej klaryfikacji sporów restytucyjnych. To, czego w książce nie zawarłem, to typizacja i usystematyzowanie tych argumentów, co wydaje się możliwe i na co zwraca uwagę Recenzent w odniesieniu do argumentu z prawa łupu i argumentu z nielegalnego wywiezienia (s. 287). Jednak celem nie było tu redukowanie argumentów (s. 287), a wręcz odwrotnie – rozdzielenie ich z uwzględnieniem wszelkich możliwych podstaw tworzących treść tych argumentów. Takie więc „rozczłonkowanie” warstwy argumentacyjnej sporów restytucyjnych nie powoduje w żadnym razie „trudności w posługiwaniu się większością argumentów” (s. 287), a wręcz przeciwnie – to ułatwia.

11. Wszelkie szczegółowe rozważania na temat argumentów, także krytyczne uwagi R. Tokarczyka, wymagają przywołania konkretnej sprawy, aby nie poruszać się dalej w przestrzeni teoretycznej i zobaczyć *in concreto*, jak może przeważać argument ze sprawiedliwości, a jak dochodzi do zespolenia argumentów, jak zaś upada argument z prawa własności, jaką siłę ma argument ze społecznej użyteczności, a jak broni się British Museum przed roszczeniami restytucyjnymi właśnie za pomocą argumentu z najbezpieczniejszego miejsca (s. 287). Na swoje usprawiedliwienie dodam, że o ile rozważania empiryczne zostały w książce zredukowane tylko do nielicznych przepisów, o tyle podstawą

jej napisania był ogromny i zbierany przez lata materiał badawczy, na który składają się dziesiątki spraw i sporów restytucyjnych.

12. Roman Tokarczyk słusznie zauważa, że autor nie do końca jest zadowolony z rezultatów swoich dociekań. Mam bowiem pełną świadomość tego, że recenzowana książka nie stanowi propozycji ostatecznego rozwiązania problemu restytucji, a jedynie jest otwarciem na filozoficznoprawne aspekty tej problematyki, próbą jej charakterystyki, opisu, także propozycją określonej formuły dyskursu za pomocą zaprezentowanych w niej argumentów. Co jednak najważniejsze, jest prezentacją pewnego etapu pracy naukowej, która nadal trwa i cały czas jest rozwijana.

Odpierając niektóre z zarzutów podniesionych przez Autora artykułu recenzyjnego, przyjmuję także wiele jego słusznych uwag krytycznych. Szczęśliwie książkę poprawiać, uzupełniać i ulepszać można w jej kolejnych wydaniach, a wszelkie uwagi życzliwych krytyków tylko i wyłącznie mobilizują do dalszych rozważań nad dotychczasowymi problemami badawczymi: skoro polemikę wywołały, to tym bardziej są tego godne. W zakończeniu mojej odpowiedzi na usprawiedliwienie wszelkich – zauważonych, ale także i niedostrzeżonych przez Recenzenta – niedostatków recenzowanej książki pragnę przywołać słowa Tadeusza Kotarbińskiego, który pisał: „[...] są tacy, co się spóźniają dlatego, że się uganiają za doskonałością wytworu... Termin oddania produktu już nadszedł, ale produkt jeszcze wymaga ulepszeń. Więc się nie oddaje artykułu do druku, tylko poprawia i jeszcze raz poprawia itd., itd. Ach, ci marzyciele! Ach, ci nieznosni poławiacze nieuchwytniej doskonałości”². I to właśnie w tym sensie chyba każda praca naukowa nigdy nie jest w pełni skończona, a jedynie autor w momencie, który uzna za stosowny, ukazuje, na jakim jest etapie, poddając się tym samym krytyce. Ta zaś, po jej przyjęciu lub odrzuceniu, skutkuje dalszymi dociekaniem.

dr hab. Kamil Zeidler

Profesor Uniwersytetu Gdańskiego

kamil.zeidler@ug.edu.pl

² T. Kotarbiński, *Sprawność i błąd*, Warszawa 1970, s. 184.

Copyright of Journal of Law, Economics and Sociology is the property of Faculty of Law and Administration of Adam Mickiewicz University in Poznan and its content may not be copied or emailed to multiple sites or posted to a listserv without the copyright holder's express written permission. However, users may print, download, or email articles for individual use.

Właścicielem praw autorskich do „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” jest Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zawartość czasopisma nie może być kopiowana, przesyłana do innych stron internetowych bądź zamieszczana na blogach bez pisemnej zgody wydawcy. Niemniej artykuły można drukować, kopiować lub przysyłać w formie elektronicznej na własny użytek.